

JEDNEGO  
POTRZEBA



MAŁGORZATA  
BORKOWSKA OSB

JEDNEGO  
POTRZEBA

REFLEKSJE  
BIBLIJNE



TYNIEC  
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Projekt okładki:*

Jacek Zelek

*Konsultacja:*

o. Tomasz M. Dąbek OSB

*Korekta:*

Anna Nowak

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 125/2018, Tyniec, dnia 23.05.2018  
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-798-8

© Copyright by s. Małgorzata Borkowska OSB  
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95  
e-mail: [wydawnictwo@tyniec.com.pl](mailto:wydawnictwo@tyniec.com.pl)  
[zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)  
[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

# SPIS TREŚCI

## Jednego potrzeba

O skarbie i o perle . . . . .	13
Wskrzeszenie Łazarza . . . . .	17
O Marii i Marcie. . . . .	23
O złodzieju i konieczności czuwania. . . . .	27
O wyznaniu Piotra . . . . .	31
O tej, co miała siedmiu czartów . . . . .	35
O synach gromu i niegościnnych Samaritanach . . . . .	39
O lęku Pana. . . . .	43
O szemraniu robotników w winnicy . . . . .	49
O dwu synach. . . . .	53
O złotych bożkach . . . . .	55
O chrzcie w Jordanie . . . . .	57
Przemienienie. . . . .	61
O plemieniu żmijowym . . . . .	65
O zdziwieniu paralityka . . . . .	67
O tych, co będą czynić większe cuda. . . . .	71
O tych, co stokroć więcej otrzymają . . . . .	73
O narodzie wydającym owoce . . . . .	77
O zapłacie za krew . . . . .	81
Siedemdziesiąt siedem razy . . . . .	83

O dwóch drzewach . . . . .	85
O nauczaniu w przypowieściach . . . . .	87
Przypowieść stworzenia: góry . . . . .	91
Przypowieść stworzenia: woda . . . . .	93
Przypowieść stworzenia: wiatr . . . . .	95
Przypowieść stworzenia: zieleń . . . . .	97
Przypowieść stworzenia: ptaki . . . . .	99
O monecie czynszowej i logice . . . . .	.101
O monecie czynszowej i polityce . . . . .	.105
O monecie czynszowej i sercu . . . . .	.107
O władzy służebnej . . . . .	.111
O wyznaniu Piotra . . . . .	.115
O kobiecie, której Chrystus nie potępił. . . . .	.119
O tych, co nie pełnili czynów Abrahama . . . . .	.121
Znowu o Marii i Marcie . . . . .	.125
Przypowieść stworzenia: zwierzęta . . . . .	.127
Przypowieść stworzenia: chemia . . . . .	.129
Przypowieść stworzenia: kosmos . . . . .	.133
Przypowieść stworzenia: ewolucja . . . . .	.137
O nielitościwym słudze . . . . .	.141
Jeszcze o nielitościwym słudze . . . . .	.143
O imieniu Ojca . . . . .	.145
O królestwie Ojca . . . . .	.147
O woli Ojca . . . . .	.149
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj . . . . .	.151
I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom . . . . .	.153

I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego . . . . .	.157
O namaszczeniu w Betanii. . . . .	.159
O świetle ciała. . . . .	.161
Dziedzice Królestwa . . . . .	.163
Między smutkiem a radością. . . . .	.167
Zasięg głosu i zasięg ciszy . . . . .	.171
Na miarę pragnień . . . . .	.175
Fair play . . . . .	.179
Jednoznaczność . . . . .	.181
Szczyt usynowienia . . . . .	.185
Ku zmartwychwstaniu . . . . .	.189
O uchyleniu przykazania Bożego . . . . .	.191
O niecierpliwości Pana . . . . .	.193

### **Jego pytania do nas**

Nie tylko retoryczne . . . . .	.197
Jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? . . . . .	.201
Czyż i poganie tego nie czynią? . . . . .	.203
Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? . . . . .	.205
...Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż ptaki? . . . . .	.209
Dołożyć jedną chwilę... . . . . .	.211
Nawet Salomon . . . . .	.213
Drzazga i belka . . . . .	.215
Dobre dary . . . . .	.217
Coś z niczego . . . . .	.219
Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? . . . . .	.221

Dlaczego złe myśli nurtują w waszych sercach? . . . . .	.223
Czy goście weselni mogą się smucić... ? . . .	.225
Wierzycie, że mogę to uczynić?. . . . .	.227
Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? . . .	.229
Coście wyszli oglądać na pustyni?. . . . .	.231
A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? . . . . .	.233
Nie czytaliście, co uczynił Dawid...? . . . . .	.235
Kto z was, jeśli ma jedną owcę... . . . . .	.237
Jeżeli szatan wyrzuca szatana, jakże się ostoi królestwo jego? . . . . .	.239
Jak może ktoś wejść do domu mocarza...?. . .	.241
Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi? . . . . .	.243
Czemu zwątpiłeś, małej wiary? . . . . .	.245
Dlaczego przestępujecie przykazanie Boże dla waszej tradycji? . . . . .	.247
To i wy jeszcze niepojętni jesteście? . . . . .	.249
Ile macie chlebów? . . . . .	.251
Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie? . . . . .	.253
Ludzie małej wiary, czemu zastanawiacie się nad tym, że nie wzięliście chleba? . . . . .	.255
Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? ...a wy za kogo Mnie uważacie?. . . . .	.257
Cóż za korzyść odniesie człowiek...? . . . . .	.259



Jak długo jeszcze mam być z wami, jak długo mam was cierpieć? . . . . .	.261
Od kogo królowie ziemscy pobierają daniny lub podatki? . . . . .	.263
Jak się wam zdaje? Jeśli kto posiada sto owiec... . . . . .	.265
Czy nie czytaliście, że stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? . . . . .	.267
Dlaczego mnie pytasz o dobro? . . . . .	.269
Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie? . . . . .	.271
Czego pragniesz? . . . . .	.273
Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić? . . . . .	.275
Cóż chcecie, żebym wam uczynił? . . . . .	.277
Czy nigdy nie czytaliście... ? . . . . .	.279
Skąd pochodzi chrzest Janowy: z nieba czy od ludzi? . . . . .	.281
Czyj jest ten obraz i napis? . . . . .	.283
Czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział: Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba? . . . . .	.285
Co sądzicie o Mesjaszu? Czyim jest Synem. Jeżeli Dawid nazywa Go Panem? . . . . .	.287
Wężę, plemię zmijowe, jak wy możecie ująć potępienia w piekle? . . . . .	.289
Widzicie to wszystko? ...nie zostanie kamień na kamieniu... . . . . .	.291
Czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie? . . . . .	.293

Tak jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?... Śpicie jeszcze i odpoczywacie? . . . . .	.295
Przyjacielu, po coś przyszedł? . . . . .	.297
Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mego... . . . . .	.299
Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze? . . . . .	.301
Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały? . . . . .	.303
Czemu jesteście przerażeni i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? . . . . .	.305
Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? . . . . .	.307
Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie? . . . . .	.309
Wskreszenie córki Jaira . . . . .	.313
O znalezieniu Pana Jezusa w świątyni . . . . .	.317
Przypowieść o dwu różnych fundamentach . . . . .	.321
O niewierze Tomasza . . . . .	.326
O pieśni Maryi . . . . .	.329
O powołaniu pierwszych apostołów . . . . .	.333

JEDNEGO POTRZEBA



## ○ SKARBIE | ○ PERLE

*Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją (Mt 13,44–46).*

*Sprzedał wszystko, co miał.* W naszej drodze do Boga natrafiamy na dwa niebezpieczeństwa, przed którymi ostrzegają nas te przypowieści. Pierwsze z nich polega na targowaniu się z Bogiem. Chcielibyśmy nabyć Królestwo po niższej cenie: ta, której od nas zażądano, jest przecież nadmiernie wysoka! Więc wyrzekamy się, ale częściowo; sprzedajemy, ale nie wszystko; i wmawiamy Panu, ludziom dookoła, a przede wszystkim własnemu zaniepokojonemu sumieniu, że tyle, ile daliśmy, to już na pewno dość.

Że i tak tyle nas to już kosztowało, tyle wycierpieliśmy, tacy jesteśmy pokrzywdzeni... Kto zajdzie na tej drodze daleko, staje się cierpiętnikiem, wiecznie przeżywającym litanie swoich wyrzeczeń; ludzie od niego uciekają, a Bóg mu przypomina, że radosnego dawcę miłuje – takiego, który daje, nie licząc i nie oglądając się na jutro, a nie skąpego i przerażonego każdą koniecznością ofiary.

Ale nawet nie idąc tak daleko na drodze połowiczności, sprzeciwiamy się nauce tych przypowieści, ilekroć próbujemy się pod jakimś względem tak urządzić, żeby móc sobie powiedzieć: Duszo moja, masz już wreszcie coś, co ci do końca wystarczy i czego nikt ci nie odbierze. Jeden do roli takiego skarbu podniesie swoje konto w banku, inny pozycję w społeczeństwie, inny swój z trudem wywalczony święty spokój albo nawet swoje hobby... W każdym wypadku tragedia polega na tym, że przyzwyczajamy się do posiadania, na nim budujemy plany i nadzieje i powoli tak do niego przyrastamy, że już byśmy tego skarbu nie oddali za Królestwo Boże. Tym samym stawiamy Królestwo niżej w skali wartości: owszem, chętnie

byśmy je mieli, ale nie za każdą cenę. Ostatecznie więc to my dyktujemy Panu warunki, na jakich pozwolimy się zbawić... Powstaje sytuacja do głębi zafałszowana, bo przecież to Bóg jest Panem, dyktowanie warunków należy do Niego, nie do nas. Przed Majestatem Bożym nie ma miejsca na nasze przetargi. A ponadto wiemy przecież, że to jest Majestat miłości, która działa dla naszego dobra.

Drugie niebezpieczeństwo powstaje wtedy, kiedy wyobrażamy sobie, że wyrzeczenia dokonaliśmy już raz na zawsze i nie potrzebujemy się o to więcej troszczyć. A tymczasem każda chwila niesie z sobą okazję do posiadania lub odrzucania i nie bez powodu od dwudziestu wieków mistrzowie przestrzegają nas przed powolnym odbieraniem Bogu w praktyce tego, co Mu się teoretycznie raz na zawsze kiedyś ofiarowało. Zaczyna się ten wątek od sprawy Ananiasza i Safiry, którzy najpierw sprzedali wszystko, ale potem po cichu część zapłaty odłożyli dla siebie, nie przestając udawać całkowitego wyrzeczenia. I chociaż różne są sposoby „sprzedawania”, zależnie od różnych powołań – i chociaż bibliści mają prawo doszukiwać się

subtelnej różnicy akcentów między przypowieścią o skarbie a przypowieścią o perle – mamy także prawo przypuszczać, że jeśli nauka właściwie ta sama została nam w Ewangelii udzielona dwa razy, to może po to, by nam przypominać konieczność stałego jej powtarzania i stałego rachunku sumienia: czy dziś, w tej chwili, sprzedajemy wszystko, co mamy, aby nabyć Królestwo Boże.



## WSKRZESZENIE ŁAZARZA

*Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. Maria zaś była tą, która namaściła Pana olejkiem i włosami swoimi otarła Jego nogi. Jej to brat Łazarz chorował. Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz». Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą». A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: «Chodźmy znów do Judei!» Rzekli do Niego uczniowie: «Rabbi, dopiero co Żydzi usiłovali Cię ukamienować i znów tam idziesz?» Jezus im odpowiedział: «Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin? Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła». To powiedział, a następnie rzekł*

do nich: «Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął, lecz idę, aby go obudzić». Uczniowie rzekli do Niego: «Panie, jeżeli zasnął, to wyzdrowieje». Jezus jednak mówił o jego śmierci, a im się wydawało, że mówi o zwyczajnym śnie. Wtedy Jezus powiedział im otwarcie: «Łazarz umarł, ale raduję się, że Mnie tam nie było, ze względu na was, abyście uwierzyli. Lecz chodźmy do niego!» Na to Tomasz, zwany Didymos, rzekł do współuczniów: «Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć». Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już do czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga». Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie». Rzekła Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym». Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?» Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wie-

rzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat». Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała po kryjomu swoją siostrę, mówiąc: «Nauczyciel jest i woła cię». Skoro zaś tamta to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego. Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie. Żydzi, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, widząc, że Maria szybko wstała i wyszła, udali się za nią, przekonani, że idzie do grobu, aby tam płakać. A gdy Maria przyszła do miejsca, gdzie był Jezus, ujrzawszy Go upadła Mu do nóg i rzekła do Niego: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł». Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszedli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście go położyli?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz!». Jezus zapłakał. A Żydzi rzekli: «Oto jak go miłował!» Niektórzy z nich powiedzieli: «Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?» A Jezus ponownie, okazując głębokie wzruszenie, przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień. Jezus rzekł: «Usuńcie kamień!» Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: «Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie». Jezus rzekł do niej: «Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?» Usunięto

więc kamień. Jezus wzniósł oczy do góry i rzekł: «Ojczy, dziękuje Ci, że Mnie wystuchałeś. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wystuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, że Ty Mnie posłatałeś». To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: «Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!» I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: «Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić!». Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrzawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego (J 11,1–45).

*Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej. Owszem, śmierć Łazarza miała nastąpić, ale nie ona była istotnym celem choroby: raczej i choroba, i śmierć miały posłużyć okazaniu mocy i miłosierdzia Boga, jeszcze większemu zwycięstwu. Ja nie mam żadnego upodobania w śmierci – mówi Pan, jeżeli więc ją dopuszczam, to nie po to, żeby zabijać, ale żeby właśnie ożywić: ciało i duszę.*

*Ale po co jedno i drugie? Czyż nie byłoby lepiej zostawić po prostu wszystko tak, jak było? Czyż Ten, który ślepemu oczy otworzył, nie mógł sprawić, aby Łazarz nie umarł? Czy Bóg nie mógłby chro-*

nić nas przed skutkami naszych i cudzych win, zamiast najpierw je na nas dopuszczać, a potem dopiero wybawiać? Byłoby mniej dramatu, byłby świat łatwy i prosty, w którym przyczyny nie miałyby skutków, w którym wybór zły i głupi niczym by się w konsekwencjach nie różnił od decyzji szlachetnej i mądrej; świat pozbawiony sygnałów ostrzegawczych i odpowiedzialności... Świat, w którym cios bandyty nigdy by nie dosięgnął niewinnej ofiary, ale też nikt by nigdy nie stanął w obronie, nie powiedział „Ja się sprzeciwiam”, nie okazał tej miłości, która daje życie za przyjaciół.

*Cieszę się ze względu na was, że Mnie przy śmierci Łazarza nie było – powiedział Chrystus do uczniów. Jak często oskarżamy Go, że Go przy nas nie ma w naszej męce i umieraniu. A przecież gdyby tam był w sensie ludzkiej obecności i gdyby uniesiony ludzką litością powstrzymał proces konania, uzdrawiając Łazarza, mniej by przez to dał ludziom niż wskrzeszając go umarłego – mniejszą łaskę, mniejszy dowód miłości, mniejszą nadzieję. Dlatego, chociaż i Jego samego miało to kosztować ból – płakał przecież nad śmiercią, nawet tylko chwi-*

lową, przyjaciela – wołał przyjść i dzielić z nami to cierpienie, i za tę cenę przynieść nam radość pełną, niż budować dla nas świat cieni, świat bez cierpienia, ale i bez wyzwolenia.

Łazarz wychodząc z grobu zobaczył przed sobą Pana. Musiał przeżyć jakiś niedający się naszym językiem opisać poryw miłości, czci i wdzięczności. I może Bóg dopuścił istnienie śmierci właśnie dla tego spotkania. Bo mógł sprawić, żeby człowiek nie umierał i nie cierpiał; ale dał nam o wiele więcej, przeprowadzając nas przez ciasną bramę aż do ostatecznych konsekwencji naszej winy – i stając po jej drugiej stronie z wyciągniętymi rękami.

## O MARIII I MARCIE

Chrystus był gościem w domu dwóch sióstr; jedna z nich przyrządzała obiad, druga słuchała Jego nauki. Kiedy spór między nimi oparł się o Gościa, okazało się, że ta druga rozumie Go lepiej. Bo Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby Mu służyło – On, którego pokarmem jest pełnić wolę Ojca; ale przyszedł rzucić ogień na ziemię, i bardziej niż obiadu pragnął każdej okazji do zapalenia kolejnej iskierki. Więc nie odesłał Marii do garnków, chociaż z drugiej strony nie zaprosił też Marty do słuchania, bo i tak trapiłaby się cały czas, czy coś nie kipi albo się nie przypala. I zostało jak było, tylko już teraz z Jego wyraźnym zatwierdzeniem.

Zdawałoby się, że to jednostkowy problem i jednostkowe rozstrzygnięcie, bo Pan odszedł do nieba i nie ma więcej dla nikogo okazji poczęstowania Go posiłkiem. Ale od samego początku myśl chrześcijańska widzi w tych dwóch



siostrach i w tym jedynym króciutkim, rodzinnym życiu symbol dwóch postaw i dwóch rodzajów życia. Ponieważ zwolenników życia czynnego jest więcej, obrońcy kontemplacji są na ogół w defensywie, zwłaszcza za naszych dni. Jest wiersz Kiplinga o tym, że synowie Marii marzą i zbierają laury, a synowie Marty wykonują za siebie i za nich całą konieczną robotę, za co w dodatku nikt im nie dziękuje. I są liczne próby usprawiedliwienia Marii... jakby nie dosyć ją Chrystus usprawiedliwił.

A przecież ani życie czynne, ani kontemplacyjne nie istnieje w stanie chemicznie czystym, jedno bez żadnej przymieszki drugiego. Życie czynne bez modlitwy staje się bezsensowną bieganiną w kółko, a życie kontemplacyjne bez pracy możliwe jest przez dwa tygodnie, potem się umiera z głodu. Chodzi więc tylko o to, co jest w indywidualnym wypadku dominantą, a co przymieszką. I chociaż wielu już w Kościele głosiło ideał połączenia na zasadzie pół na pół, czyli tzw. życia mieszanego, praktyka wykazuje, że zawsze ostatecznie któryś element musi przeważać. Najtrudniej bywa utrzymać się na wąskim płocie.



Chrystus zatwierdził obie drogi. Jeżeli jedną szczególnie wziął w obronę, to dlatego, że ta właśnie została zaatakowana, i nic dziwnego. Maria miała serce zbyt zaprzątnięte Panem, żeby się zajmować krytykowaniem Marty. I jeszcze także przypomniał Pan Marcie, że niebezpieczeństwem życia czynnego jest zagubienie się w drobiazgach i stracenie z oczu tego, co najważniejsze: Jego samego. Ostrzeżenie jednak nie jest potępieniem; ma i życie kontemplacyjne swoje niebezpieczeństwa, jak ma je każda indywidualna droga, każde powołanie. Można i lepszą częśćkę sprzeniewierzyć, gdzieś zgubić, wyrzucić na śmietnik.

A dlaczego jest lepsza? Chyba dlatego, że podjęta z większym zrozumieniem Pana. Ale to odnosi się do każdego, kto się modli, a wcale nie tylko do pustelnika czy klauzurowej zakonnicy.



## O ZŁODZIEJU I KONIECZNOŚCI CZUWANIA

*A jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumieście: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie (Mt 24,37–44).*

Gdyby było wiadomo, kiedy przyjdzie złodziej, należałoby czuwać tylko tej jednej nocy

i po kłopotcie. Gdyby dzień końca świata albo naszej własnej śmierci był nam znany, konfesjonały byłyby obleżone przez jutrzejszych nieboszczyków. Tylko że taka pokuta w hali dworcowej przed odjazdem byłaby równie wątpliwa co do intencji jak chrzest Konstantyna, odwlekany aż do łoża śmierci, aby przedtem nie przeszkadzał grzeszyć.

Bóg nie objawił nam godziny końca: wiadomość ta nie jest potrzebna ani pożyteczna niewolnikom i najemnikom. Jak mówi św. Bazyli, człowiek służy Bogu albo ze strachu przed karą, jak niewolnik; albo dla nagrody, jak najemnik; albo z miłości, jak syn. Otóż niewolnik, znając godzinę inspekcji, zacząłby pracować gorliwie na pięć minut przed nią. Najemnik mógłby uznać, że rozliczenie przychodzi za wcześnie, zanim jeszcze zdołał odebrać w pełni zapłatę, na którą liczył: i mógłby się właśnie w ostatniej chwili zbuntować. Bywało tak w historii, na przykład w czasie zarazy, że świadomość bliskiej śmierci wyzwalała najniższe skłonności w tłumach ludzi dotychczas spokojnych i porządnych. I jedynie syn, który końca czeka nie jako swojego potępienia lub wybawienia, ale

jako godziny ostatecznego objawienia się Ojca – jedynie syn może znać bez szkody dla siebie swoją własną ostatnią godzinę. Wspólnej ostatniej godziny nie znał nawet Syn Boży jako człowiek.

Ma ona przyjść niespodziewanie, trafić w sam środek ludzkich splątanych spraw i dążeń, rozciąć je i ukazać, że w dużej mierze prowadziły donikąd, a ważna była tylko intencja, w jakiej działano. To samo miejsce, te same warunki życia mogą okazać się bramą zbawienia dla jednych, bramą potępienia dla drugich. Z tych dwu, którzy będą na polu, nie jest powiedziane, że do nieba wzięty będzie uboższy albo właśnie bogatszy: te rzeczy stracą wtedy całe znaczenie, a pozostanie tylko sposób, w jaki nieśliśmy przez życie nasze bogactwo albo właśnie ubóstwo. Z tych dwóch, które będą mełły razem, nie jest powiedziane, że do nieba wzięta będzie pilniejsza albo właśnie powolniejsza: nasz charakter stanie się wtedy rzeczą zupełnie obojętną, a pozostanie tylko sposób, w jaki wykorzystywaliśmy jego zalety i wady. Jak za dni Noego potop przekreślił wszystko, co wydawało się ważne, tak i na nas spada kiedyś Boża miara,

przewracająca świat naszych wartości: eschatologiczna poprawka, która nie będzie jednak niespodzianką. Zostaliśmy przecież ostrzeżeni, dostaliśmy nakaz czuwania i mamy wszelkie możliwości, żeby się z tekstu Ewangelii zaznajomić z zasadami działania tej Bożej miary. „Objawiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Bóg żąda od ciebie”. Objawiono nam wszystko, czego potrzebujemy, żeby w tym dniu z pewnością stanąć przed Panem, a zatajono przed nami wszystko, czego znajomość nie wyszłaby nam na dobre. I nakazano: Czuwajcie.

## O WYZNANIU PIOTRA

*Ty jesteś Piotr, czyli skała, a na tej skale zbuduję mój Kościół* (Mt 16,18) – tymi słowami określił Chrystus powołanie Szymona Piotra. Tak dla samego Piotra, jak i dla świadków takie wyniesienie kogoś bardzo zwyczajnego do jedynej, kluczowej roli w Królestwie Bożym mogło być zaskoczeniem, a nawet zgorszeniem. Bóg jednak, dając łaskę powołania, nie rzuca jej na oślep, ale tam tylko, gdzie ma ona możliwość owocowania. Widocznie więc i Szymon posiadał jakieś cechy, które stanowiły stosowną glebę dla takiego ziarna. Nie płynęły one oczywiście z jego własnej zasługi, ale były darem Bożym, charyzmatem złożonym od początku w jego duszy, podłożem późniejszego powołania.

Jakie to mogły być dary? Nie jakieś szczególne zdolności intelektualne: tymi przewyższali go choćby Jan i Paweł. Ani nie jakaś szczególna biegłość w tekstach Pisma Świętego: lepiej

od niego znał je celnik Mateusz, jak to można wnioskować z porównania jego, Mateuszowej, Ewangelii z Markową, która jest echem katechez Szymona Piotra. Nie dał mu też Bóg jakiegoś wybitnego charyzmatu przywódcy: widzimy go w późniejszych czasach, jak się waha, szuka drogi, cofa się pod presją.

Możliwe jednak, że tą cechą, którą Bóg złożył w jego sercu jako podstawę powołania, była zdolność i pragnienie wiernej miłości. Piotr włożył całe serce w słowa: *Panie, z Tobą jestem gotów iść nawet do więzienia i na śmierć* (Łk 22,33). Prawda, że kiedy to mówił, zanadto jeszcze ufał swoim własnym siłom; jeszcze nie wiedział, że Bogu można składać obietnice tylko łącznie z prośbą, żeby On sam je w nas wypełnił. Piotr potrzebował straszliwej a zbawiennej lekcji pokory, którą otrzymał przez swoje własne zaparcie się Pana i późniejszy żal. Ale najgłębsza jego intencja i największa potrzeba jego serca, wola wierności sprawdzonej w cierpieniu – nie tylko nie zanikła w tej próbie, ale w niej właśnie okrzepła. I ona bowiem także była łaską – a Bóg nie daje łask na próżno ani nie wkłada w ludzkie serca pragnień, których by nie miał speł-



nić. Dlatego Chrystus zapowie Piotrowi – po ponownym określeniu jego funkcji w Kościele – także i śmierć męczeńską. I może właśnie ta zapowiedź, że jednak podzieli, jak pragnął, los umiłowanego Pana – była dla Piotra ostatecznym dowodem, że darowano mu poprzednią chwilę słabości.

Napisze potem do współwyznawców udręczonych prześladowaniami: „W takim stopniu, w jakim jesteście uczestnikami mąk Chrystusowych, cieszcie się!». W pięciu krótkich rozdziałach jego pierwszego listu jest aż sześć zachęt do współcierpienia z Chrystusem. Któż mógł wiedzieć lepiej od Piotra, że to jest właśnie łaska, rękojmia przebaczenia i zbawienia?

Tradycja przekazała nam, że Piotr, kiedy go w Rzymie skazano na krzyż, przyjął to jako niezасłużony zaszczyt i szczęście. I był wierny do końca w najstraszliwszej męce, już nie ludzką siłą, ale tą upragnioną od początku siłą łaski. I to jest właśnie ta skała, na której Pan nasz zbudował swój Kościół.



## O TEJ, CO MIAŁA SIEDMIU ZŁYCH DUCHÓW

Czy Maria Magdalena jest, czy nie jest tożsamością z jawnogrzesznicą, która również umyła Panu nogi, oraz z Marią z Betanii, siostrą Marty i Łazarza – nie wiadomo. Dzisiejsi uczeni, stwierdziwszy, że jest to domysł uczonych z siódmego wieku dopiero, odrzucają tę identyfikację jako zbyt późną – zapominając, że swoje własne domysły, o kilkanaście wieków później, traktują łagodniej, jedno w każdym razie mówią o niej aż dwaj ewangeliści zgodnie: że zanim została uczennicą Pańską, miała w sobie aż siedmiu złych duchów, których z niej Chrystus wypędził.

Dlaczego właśnie siedem złych duchów, czy ktoś ich liczył? Raz jeden tylko w Ewangelii taka sama liczba czartów wymieniona jest w innym kontekście: gdy Chrystus mówi o ponownym upadku w grzech. O człowieku, który na-

wrócił się nie dość szczerze, albo może raczej nie dość pełnie: odszedł od zła, ale nie doszedł do dobra. Oczyszczył swój dom, ale Boga tam nie wprowadził; toteż diabeł wraca tam znowu, i nie sam, ale z siedmiu towarzyszami. I stają się czyny tego człowieka po recydywie gorsze, niż były przed nawróceniem.

Oczywiście nie ma sensu przeprowadzać ścisłego rachunku i pytać, czy jeden duch plus siedem to znowu siedem czy już osiem złych duchów. Liczba siedem oznacza pełnię, zwartą całość, potęgę, i w tym sensie duchów u recydywisty jest właśnie siedem, niezależnie od tego, jaką liczbę wykazałby dokładny inwentarz i w jakim sensie w ogóle są policzalni. Więc może taką właśnie przeszłość miała za sobą Maria z Magdali: najpierw życie w grzechu, potem niepełne, płytkie nawrócenie, a wreszcie jeszcze głębszy, ponowny upadek. Sytuacja pozornie beznadziejna, a jednak i z takiej ratuje ją Chrystus i napełnia ją taką miłością, jakiej nie mieli nawet apostołowie; robi z niej też pierwszą zwiastunkę zmartwychwstania. Z ostatniej zrobił pierwszą, jak zapowiedział.

A jednocześnie zrobił z niej na długie wieki jedną z ulubionych świętych Kościoła, patronkę dramatycznego nawrócenia, trudnego, ale pełnego zwycięstwa. A przecież nie ona jedna nawróciła się tak nagle i spektakularnie, przecież Paweł był przedtem prześladowcą, Augustyn rozpustnikiem... Tylko że tych wielkich nauczycieli czczono i pamiętano przede wszystkim jako nauczycieli właśnie; a ją przede wszystkim jaką tę, którą spojrzenie Pana wynalazło w głębokiej otchłani i wyprowadziło z tej otchłani. Której szczególnie wiele odpuszczono – i która szczególnie silnie umiłowała. I już nie stawiała pytań, nie żądała przekonujących argumentów, ale opłakała swój grzech, przyjęła Łaskę i poszła za Panem. Cała odwieczna tęsknota grzeszników za nawróceniem jest w niezliczonych obrazach przedstawiających łzy Magdaleny; całe przeczucie, że w żadnym szczęściu nie ma tyle radości, ile w takich łzach.



## O SYNACH GROMU I NIEGOŚCINNYCH SAMARYTANACH

*Gdy dopełnił się czas Jego wzięcia [z tego świata], postanowił udać się do Jerozolimy i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i przyszli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by Mu przygotować pobyt. Nie przyjęto Go jednak, ponieważ zmierzał do Jerozolimy. Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: «Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?» Lecz On odwróciwszy się zabronił im. I udali się do innego miasteczka (Łk 9,51–56).*

Panie, powiedzieli uczniowie, zażądaliśmy od nich gościny dla Ciebie, a oni Ci jej odmówili. Znieważyli Ciebie! A my nie mamy na świecie nic droższego od Ciebie, toteż na tę zniewagę krew się w nas zagotowała, w nas, Synach Gromu. Musimy pomścić zniewagę i bronić

Twojej chwały. Dałeś nam moc, i oto chcemy użyć tej mocy: sprowadzimy na winowajców ogień z nieba.

A któż was ustanowił moimi obrońcami? – mówi Pan. Czyż macie mnie za pogańskiego bożka, bałwana drewnianego lub kamiennego, złotego albo srebrnego, który sam bronić się nie umie i potrzebuje ratunku od wyznawców? Czyż nie Ja powiedziałem: Żyję Ja, mówi Pan, chwały mojej nie dam innemu. Ja sam bronić będę mojej chwały, mówi Pan: wtedy i w taki sposób, jak sam zechcę. I Ja tylko, który życie dałem, mam prawo je odbierać.

Panie, mówią uczniowie, ci ludzie to heretycy. Głoszą o Tobie takie błędy, że aż słuchać trudno, a chociaż tyle razy im mówiliśmy, nie chcą zmienić zdania. Ci ludzie to barbarzyńcy, którzy przez nieuwagę lub lekceważenie burzą to wszystko, cośmy zbudowali dla Ciebie; rozbijają porządek, który ustanowiliśmy dla Ciebie; niszczą jednym śladem zabłoconego buta całe to piękno, które wypracowaliśmy dla Ciebie, a nie będziemy już wspominać, ile nas ono kosztowało roboty. Trudnimy się w Twojej służbie, Panie, i dałeś nam tę łaskę, że wiemy do-



brze, jak Ci należy służyć; ale ci ludzie i sami się temu sprzeciwiają, i nam w tym przeszkadzają. Przecież tego nie chcesz, pozwól więc, że sprowadzimy na nich ogień z nieba, Twój własny ogień. Dla ich dobra, a także dlatego, że już dłużej nie potrafimy wytrzymać.

Gorliwi jesteście w mojej służbie, mówi Pan. Ale mam to przeciw wam, że wasza gorliwość jest zła i gorzka, bo zwraca się nie do Mnie, ale przeciw bliźniemu. Łaski poznania Mnie, którą wam rzeczywiście dałem, używacie do sądzenia i potępiania innych, a przez to może się zdarzyć, że ona sama potępi was na sądzie. Nie wiecie, czyjego ducha jesteście: ze względu na otrzymane łaski sądzicie, że mego, ale ze względu na użytek, jaki z nich robicie, okazuje się, że całkiem innego. Czy Ja, który powiedziałem, że każdy gniew winien jest sądu, pozwoliłem wam mimo to gniewać się w moim imieniu? Kto gniewa się na grzesznika w moim imieniu, grzeszy podwójnie, mówi Pan: bo nie tylko się gniewa, ale jeszcze na Mnie zrzuca przyczynę i odpowiedzialność. To on Mi wyraża zniewagę.

Mówicie też, że zażądaliście gościny dla Mnie i w moim imieniu, ale przecież żądaliście od ludzi, którzy Mnie nie znają. Dostrzegli tylko was – i nie zachwycili się. Czy nie stąd wasza obraza i wołanie o ogień z nieba?

Nie wątpicie, że zdołalibyście ten ogień sprowadzić. Wykazaliście się wiarą – mówi Pan – ale nie wykazaliście się miłością. Demony także wierzą – i drżą. Chodźmy do innej wsi, a jeśli tam potraktują nas tak samo, to zamiast wołać o karę Bożą dla nich, przypomnijcie sobie, co wam mówiłem o miłości nieprzyjaciół, i pobłogosławcie tę niegościnną wieś. Nie obiecuję wam wcale, że się przez to od razu nawróci. Nie obiecuję wam z tego żadnej korzyści. Ale tylko jeśli tak postąpicie, oddacie Mi prawdziwą chwałę – co, jak twierdzicie, jest waszym pragnieniem.